

Tak trzeba odczytywać Fredrę

TO, ŻE od miesiąca już wrocławska salka kameralna rozbrzmiewa co wiecзор śmiechem i zabawą, daje teatrowi wrocławskiemu niewątpliwie dużą satysfakcję. Ale znacznie istotniejszą satysfakcję powinien wszystkim wrocławianom sprawiać fakt, że śmiech ten i ta zabawa są mądre i zdrowe, bo wywołane przez zdecydowanie trafną, nowoczesną i nowatorską realizację klasycznej pozycji repertuarowej, jaką stanowią „Śluby Panieńskie” Fredry.

Czegoż bowiem dokonała **Maria Wiercińska** — reżyser spektaklu — wespół z wykonańczym kolektywem aktorskim i scenografem tego przedstawienia — **Jadwigą Przeradzka**?

W realistycznej oprawie scenicznej, w plastycznych ramach prostych, lecz pięknych i stylowych dekoracji pokazali oni prawdziwych ludzi szlacheckiego dworu, ludzi tak prawdziwych, że dla dzisiejszego widza stanowią śmiesznych. Udowodnili, że realistyczne spojrzenie na fredrowskich bohaterów to spojrzanie przede wszystkim ironiczne.

To, na co stary Fredro patrzył z ojcowsko napominającym rozczuleniem, nowoczesna inscenizatorka zademonstrowała nam tak, że patrzymy na to z żartobliwą ironią jako na obraz minionej bezpowrotnie przeszłości.

Fredro był realistą w kreśleniu obrazu własnej klasy i dlatego bez poczucia skandalu ukazał sprężynę kierującą miłosną intrygą „Ślubów Panieńskich”, Wiercińska zaś i aktorzy wrocławscy obnażają swą interpretacją artystyczną tę sprężynę jako czynnik najbardziej istotny: jest nią rodowo-majątkowa transakcja małżeńska, jest nią kombinacja pieniężna, a poza tym absolutne nicnieróbstwo, przy którym flirt stanowi jedyne zajęcie.

Przy tym wszystkim artyści wrocławscy nie gubią najcenniejszego waloru sztuki Fredry, nie gubią tego, co nadaje nieprzemijającą wartość tej flirtowej intrydze salonowej na scenie, nie tracą poezji tej sztuki, piękna jej wiersza, uroku jej śmiałego dowcipu tekstowego. I dlatego wrocławskie „Śluby Panieńskie” — bez przesady i sloganowego patosu — są prawdziwą ucztą teatralną.

Stanisław Bugajski jako **Gucio** jest bezgranicznie szczerym birbantem, który nie-

świadomie a z poczuciem osobistej satysfakcji posługuje się swą rutyną flirtu dla pozornie tylko własnego zwycięstwa, bo w rzeczywistości dla zwycięstwa majątkowej rachuby spółki akcyjnej „Radost-Dobrójska”. Bugajski z finezją i psychologicznym uzasadnieniem przechodzi od kpiarskiej postawy cynika do szczerego zaangażowania się uczuciowego wobec **Anieli**. **Maria Kozierska** zaś jako **Aniela** konsekwentnie utrzymuje swój typ psychiczny, wybitnie liryczny od początku do końca. Jest to poważny

Fredry z sentymentalną pozą romantycznego amanta, którą Fredro chciał ośmieszyć swoich wrogów-romantyków.

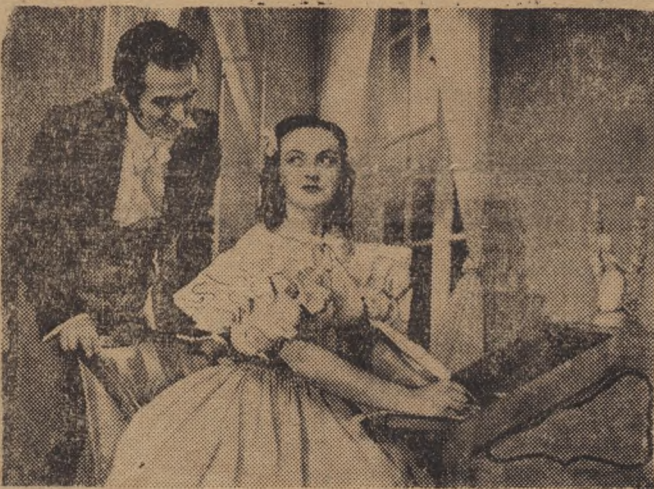
Z całością obrazu szarmalizowała również sylwetkę pani Dobrójskiej **Julia Elsner**, ukazując doświadczenie „zaczętej matrony” jako wynik dość interesującej przeszłości związanej z **Radostem**, a koncepcja odmłodzonego **Jana** w interpretacji **Jerzego Adamczaka** jest niewątpliwie także szczęśliwa. **Jan** jako wtajemniczony we wszystko zausznik **Gucia**, sprytny i modny lokaj z miasta, jest na pewno lep-

Cały spektakl ma swój wyraźny styl, utrzymuje się w wartkim i barwnym rytmie poezji Fredry. W doskonałym podawaniu przez wszystkich aktorów fredrowskiego wiersza znać szkołę Wiercińskiej (nie zmarnowano np. kapitalnego wa-ry-jata, o którego tak się bił niegdys **Boy-Zeleński**). Szkołę tę widać też w wydobyciu pełnego efektu znakomitych scen zarówno komicznych jak i lirycznych w psychologicznym rozwoju poszczególnych postaci sztuki, które wcale nie są pojedyncze ani schematyczne, lecz zmieniają się w toku akcji.

Można by tu jeszcze mówić o doskonałych pomysłach szczegółowo-inscenizacyjnych jak np. „mur spódnic” w obronie **Gucia** lub kolowrotek **Klary** wokół welny na krześle. Można by tu jeszcze zwrócić uwagę na fakt, że na „Ślubach” uświadomiamy sobie m. in. ile to potocznych dziś żartobliwych powiedzonek pochodzi od Fredry („Panna nie panna, któż wgląda tak ściśle?”). Na to jest za mało miejsca w jednym felietonie dziennikarskim.

Trzeba tylko powiedzieć: z wrocławskiej inscenizacji „Ślubów” możemy być dumni. Spektakl jest jubilersko wyuczulowany, czysty i pełny. Z takim petyzmem należy wystawiać klasyków naszej dramaturgii. Tak trzeba odczytywać i tak należy pokazywać Fredrę.

Tadeusz Lutogniewski



Maria Kozierska (Aniela) i Stanisław Bugajski (Gustaw)

sukces tej artystki, którą dotychczas widzieliśmy na scenie wrocławskiej w zupełnie odmiennych charakterowych postaciach.

Talent sceniczny wysokiej klasy zaprezentowała **Barbara Krafftówna** jako **Klara** — przeciwieństwo psychiczne **Anieli**, kobiety **Raptusiewicza**, który jednak w ujęciu **Krafftówny** ukazuje się nam w całej skali przejść od frywolności i wyrozumowanej zawziętości do rozżalenia i dziecięcego załamania wobec grożącej klęski miłosnej.

Przy interpretacji **Radosta** przez **Władysława Staszewskiego**, można tylko raz jeszcze podkreślić mistrzostwo tego artysty, którego **Wrocław** poznał już w całym wachlarzu ról od postaci wiejskiego biedaka w „Kogutach” **Baltuzisa**, poprzez wspaniałego laboranta w radzieckim instytucie naukowym („Obcy cień”) aż do **Radosta** właśnie, który w jego ujęciu jest przecież kolegą **Gucia**, tylko „już po wszystkim”.

Trafny aktorsko był także **Albin Igor Przegrodzki**. W wykonaniu tego artysty postać ta występuje wyraźnie jako parodystyczna polemika

szy i zgodniejszy z tekstem Fredry niż upokarzająco stary sługa z tradycyjnych inscenizacji „Ślubów”.



Barbara Krafftówna (Klara) i Igor Przegrodzki (Albin)

Sprawy i Ludzie. nr. 6 10/11.57.